

Rok V.
Kraków, dnia 26 marca 1911 r.
Nr. 13.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

Na Zwiastowanie.

Święto dobrej nowiny, święto nadziei, święto wiosny, to dzień Zwiastowania.

Zstąpił anioł zesłany od Boga i przyniósł Maryi objawienie woli Bożej. Iżby nie lękała się zostać Matką Syna, w Nim bowiem odkupienie Bóg zsyła światu.

A Marya, pochyliwszy tylko głowę przed Bożym rozkazem, przyjęła ten los i dar nieba pokorna i cicha.

»Otom jest służebnica Pańska, niech mi się stanie według Słowa Jego«.

I nie rzekła nic więcej, jakby w przeczuciu, że Syn także kiedyś głowę schyli przed Wolą Pana, i że treścią i Jego życia, raczej śmierci, będzie: »Bądź wola Twoja«.

Z tą chwilą zaczęła się Maryi ofiara. Ale też i z tą chwilą dla świata całego zaczęło się zwycięztwo.

Zwycięztwo nad grzechem, nad śmiercią, bo zaczęło się wielkie dzieło Odkupienia, którego szczyt w radosnem święcie Zmartwychwstania.

A równocześnie nadchodzi wiosna.

Jakby zwiastowanie nowego życia, jakby przebaczenie Boże dla ludzi.

Nowe dary ziemi, nowe ożywcze wonie, nowe, światlejsze słońce i nowe nadzieje.

Cieszy się świat i oczekuje dobrej, przynajmniej lepszej od tej, co przeszłością już jest, przyszłości.

Zaczyna się praca po zimowym odpoczynku, a zaczyna z wiarą, że przyniesie plon, owoc i ziarno.

Tak, jako Marya wstępowała na drogę trudu, pewna, że trud Jej będzie światu pociechą i weselem, tak praca nasza z budzącą się wiosną wstępuje na drogę trudu, budząc nadzieję w sercu człowieka, że praca jego sowicie się opłaci.

Trwa dłużej dzień, słońce zachodzi coraz później, a coraz jaśniej.

Jakoby na podobieństwo długiej, bo wiecznej niebios jasności, niebios, które odzyskał człowiek przez Chrystusową ofiarę, płonie ono światłem, niosąc ukojenie i radość, że długa zima minęła a nastaje lepsze i szczęśliwsze jutro.

Czasem burza przeleci, czasem wicher zadmie, czasem chmury przysłonią błękity i znowu niebo wypogadza się, siejąc wokół blaski srebrzyste.

Równie, jako ludzki błąd, grzech, upadek, czynią Maryi i Jezusowi bolesnym ich trud i daremną ich mękę.

Oto jest Zwiastowanie. Zwiastowanie w życiu Maryi, Zwiastowanie w życiu całej przyrody i człowieka.

A Zwiastowanie w życiu Polaka? Czy ono przyjdzie dla nas kiedy, czy doczekamy tej chwili, w której będziemy witać wiosnę wolności i swobody? Czy miną dla nas dni niewoli, dni katuszy, dni łez i nieszczęść? Czy to Zwiastowanie tak upragnione nadejdzie kiedy?

Oto przyjdzie wtedy, gdy Królowej Polskiej cześć oddawać będzie nam wolno wszystkim, wszędzie a bezkarnie. Gdy wiosna wolności obejmie ziemie polskie od krańca do krańca, gdy powszechna miłość bliźniego obejmie panowanie nad światem, gdy zwycięży Królestwo Boże wtedy nadejdzie ów dzień wielki, ów dzień tak upragniony.

Wtedy nadejdzie dzień zwiastowania, zapowiedź dnia zmartwychwstania.

Aby nadszedł, myśleć trzeba i wierzyć i kochać i pracować. Trzeba nam wytężyć wszystkie siły do zgodnej i owocnej pracy, trzeba nam podać sobie dłonie do zgody, miłości i jedności a precz odrzucić wszelkie kłótnie i zawiści społeczne. Iść nam przytem trzeba z kagańcem oświaty wśród tych, którzy w mrokach nieświadomości zostają.

I modlić się do Maryi trzeba:

»Królowo Korony polskiej przyczyń się za ludem Twoim«.

U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

9. Sprawozdanie Mallucha.

Księżyc świecił bladem swem światłem. Dwie trzecie mieszkańców Antyochii wyległo na dachy swych domów, po całodziennym upale rozkoszując się ożywczem, nocnem tchnieniem. Simonides siedział w krześle i spoglądał z tarasu na rzekę i pokrywające ją okręty.

Estera podawała mu właśnie na tacy skromną wieczerzę; starzec maczał w mleku chleb, posmarowawszy go wpierw miodem.

— Malluch spóźnia się dzisiaj — rzekł po długiem milczeniu, zdradzając tem niepokój.

— Czy sądzisz, że nadejdzie jeszcze?

— Chybaby wyruszył na morze lub na pustynię. Lecz doniósłby mi o tem, a że listu nie odebrałem, przyjdzie sam lada chwila.

— Miejmy nadzieję — rzekła cichutko.

— A więc chcesz, by powrócił?

— Tak — rzekła, podnosząc głębokie swe marzycielskie oczy.

— Czy mozesz powiedzieć mi dlaczego?

— Bo... — zawahała się — bo młodzieniec jest...

— Naszym panem — dokończył za nią ojciec — Wszakżeś to chciała powiedzieć.

— Tak.

— Więc sądzisz, że pozwoliłbym mu oddalić się, gdybym nie wiedział, że wróci? Tak, uspokój się! Wróci i weźmie nas i wszystko, co dotychczas było naszem, wszystko: towary, pieniądze, okręty i niewolniki, a w dodatku szczęście i powodzenie.

Ona milczała.

— Czyż cię to nie smuci?

— Nie!

— Ha! może to i lepiej. Przekonałem się, Estero moja, że najgorsza rzeczywistość nie jest tak czarna, jak obawa przed nią. Więc i niewola, do której idziemy dobrowolnie, z czasem może nam być słodką. Pan nasz, zaiste, urodził się dla szczęścia. Majątek nie kosztował go nic, nic zgoła, ani jednej troski, ani kropli potu; spada na niego w chwili, gdy jest pełen sił i młodości, a w dodatku dostaje to, czegoby nie nabył na żadnym rynku za królewską fortunę — ciebie, gałązko różana z grobu mojej Racheli!

Przyciągnął ją do siebie i złożył na jej czole dwa pocałunki: jeden za siebie, jeden za zmarłą.

— Nie mów tak — rzekła — i nie sądź srogo. On także cierpiał i pewna jestem, iż powróci nam wolność.

— Przeczucia twoje rzadko cię zawodzą; wiesz, że często na nich polegam, lecz... (tu głos jego podniósł się i nabrał niezwykłej ostrości) te członki, które utrzymać mnie nie mogą; to ciało, co niepodobne już jest do ludzkiego ciała, to jeszcze nie wszystko, co mu przynoszę z siebie w ofierze. O nie! Ja daję mu duszę, której nie zmogły rzymskie męczarnie; daję mu rozum i przenikliwość.

Zaśmiał się tryumfująco.

— Ty nie wiesz o tem, dziecię moje, że zanim księżyc ten stanie się jako wąski sierp, gdybym chciał, mógłbym tak wstrząsnąć światem, że sam cezar zadrżałby z obawy; albowiem, słodkie dziecię moje, ja posiadam to, co więcej znaczy, niz zdrowe ciało, więcej niż odwaga i silna wola, więcej nawet niż doświadczenie, najcenniejszy owoc długiego żywota — ja umiem kierować ludźmi i używać ich do moich celów, tak, iż są w ręku mojem jako posłuszne narzędzie. Dlatego to złoto rośnie pod dotknięciem mych palców; dlatego to dowódcy moich okrętów zwożą mi bogactwa; dlatego Malluch śledzi bacznie każden krok młodzieńca, naszego pana i przyniesie mi z pewnością..

Jakby na stwierdzenie tych słów, w chwili tej właśnie na tarasie dał się słyszeć odgłos kroków.

— Cóż? Czyżem nie mówił? Oto on. Przynosi nam wieści. Niedaleka już chwila, w której przekonamy się, czy piękność twoja i zdolności moje mają cenę w oczach naszego pana?

Właśnie Malluch stanął na progu. Stał przed nimi w postawie pełnej szacunku; widać jednak było, że poza służebnictwem łączyły go z tą rodziną inne serdeczne węzły.

— Cóżeś się dowiedział o młodzieńcu? — pytał skwapliwie Simonides.

Malluch jął opowiadać w najdrobniejszych szczegółach wypadki dnia całego. Kupiec słuchał go na pozór obojętnie; żaden muskuł nie drgnął na jego twarzy, oczy tylko świeciły gorączkowo, świadcząc o wielkiem zainteresowaniu się.

— Dzięki, dzięki ci, Malluchu! — rzekł, gdy sługa skończył swe opowiadanie. — Zadowolony jestem z ciebie. Sprawiłeś mi się dobrze. Jakże sądzisz, czy młodzieniec istotnie jest Żydem?

— Niezaprzeczenie. I to z pokolenia Judy.

— Ze słów twoich widzę jednak, że nic prawie nie mówił ci o swej przeszłości.

— Zabiegałem z różnych stron, nadaremnie, aż dopiero gdy opuściliśmy gaj Dafne...

— Wstrętne miejsce! I czemuż tam poszedł?

— Sądziłbym, iż... z ciekawości. Pobudka to wszystkich, co tam dążą. Zdawał mi się jednak obojętnym na grzeszne uroki tego miejsca. Nie chciał nawet widzieć świątyni. Spytał mnie tylko, czy jest w stylu greckim. Panie mój, młodzieniec ma w sercu ból, który pragnie zagłuszyć i poszedł do groty, pewien tego jestem, poszedł tak, jak idziemy za zwłokami naszych zmarłych, aby ból ten pogrzebać.

— I jakże, czyś zauważył, że młodzieniec ma jakiś cel?

— Życie jego poświęcone jest obecnie odszukaniu matki i siostry; poza tem piastuje w sercu wielki żal do Rzymu; doznał od niego ciężkiej krzywdy, a ponieważ do tej krzywdy przyczynił się ów Messala, o którym ci wspominałem, więc drugim celem młodzieńca jest: zdeptać go i upokorzyć. Mógł to uczynić przed źródłem Kastalii, odrzucił tę sposobność; dla zemsty jego trzeba więcej świadków i rozgłosu, więc stanie wobec wroga na cyrkowej arenie.

— No i wtedy?

— Syn Arriusa odniesie zwycięztwo.

— Skąd wiesz?

Malluch uśmiechnął się.

— Sądzę z tego, co sam powiada.

— To chyba żaden dowód.

— Zapewne. Mam też większy. Jedną z przyczyn, dla których pewien jestem, iż młodzieniec ten jest żydem, to właśnie siła jego nienawiści. Uczucia swe trzyma na wodzy i nie dziw, tak długo musiał je ukrywać, żyjąc wśród Rzymian; lecz mimo tego błysk ich mignął mi dwukrotnie.

— Słowa jego? Powtórz mi jego słowa! — zawołał Simonides. — Chcę z nich osądzić sam, jakie tajemnica ta zrobiła na nim wrażenie.

— Chciał wiedzieć dokładnie, czy u wrót Jerozolimy trzej mędrcowie zapytywali o »tego, co się narodził królem żydowskim«, czy też o »tego, co

miał być królem żydowskim?« W brzmieniu tem zdawał się dopatrywać różnicy. I dalej rzekł: »Tylko Herod lub jemu podobny może być królem żydowskim, dopóki Rzym istnieje«.

— Co przez to rozumiał?

— Że państwo rzymskie musi być zburzone, zanim będą mogły nastać inne rządy.

Simonides w zamyśleniu patrzył na przesuwające się cienie okrętów.

— Możesz odejść, Malluchu — rzekł wreszcie. — Posil się i bądź gotowym do drogi; jutro wyruszysz znowu do gaju Palmowego i pomagać będziesz młodzieńcowi, o ile mocy, w trudnem jego przedsięwzięciu. Przed odejściem zajdź do mnie. Dam ci list do Ilderima.

Malluch odszedł.

— Niech będzie błogosławiony Bóg Izraela, albowiem okazał mi łaskę swoją! Stary jestem i czas mój już blizki; lecz teraz właśnie, w jedenastej godzinie, kiedy nadzieja poczynała zamierać w sercu mojem, Egipcyanin przynosi mi wieści, co dają mi siły do dalszego oczekiwania. I widzę, jak na dłoni, zbliżające się wypadki, wypadki tak wielkiej donioSłości, że zmienią postać ziemi. I widzę jeszcze, dlaczego Bóg błogosławił mi w nagromadzeniu niezliczonych bogactw. Zaprawdę, dziecię moje, jest mi tak, jakbym zaczynał życie na nowo.

Estera siedziała przytulona do ojca, lecz myśl jej błądziła daleko od słów jego.

— Król narodził się — mówił dalej Simonides — musi już dobiegać wieku dojrzałego. Był niemowlęciem na ręku matki, gdy Baltazar widział go i składał mu dary, a odtąd upłynęło już lat dwadzieścia siedm. Dziś, jutro ukaże się między nami. Jakaż radość napełnia mnie na tę myśl! Zda mi się, że słyszę łoskot walących się murów i widzę, jak otwiera się ziemia i chłonie Rzym, i widzę, jak ludy cieszą się, śpiewając i tańcząc na tym olbrzymim grobowcu. I oto na gruzach tych powstaje tron nowy, u stóp jego korzy się tłum różnojęzyczny. Estero moja, na tym tronie zasiędzie król wielki i potężny, jakiego nie widziano dotąd. Lecz żeby dojść do jego stopni, musi on mieć dużo pieniędzy i wielu ludzi, oddanych sobie całą duszą, albowiem narodził się z niewiasty i jako człowiek, musi chodzić drogami ludzkiemi a do pieniędzy trzeba mu będzie zarządców i rachmistrzów, a ludziom, co walczyć za niego będą, potrzeba przywódców. I oto otwiera się szeroka droga dla pana mojego i dla mnie. Na końcu tej drogi leży zemsta dla nas obydwóch i szczęście dla dziecięcia twojej matki.

Ona siedziała w milczeniu.

Simonides teraz dopiero przypomniał sobie, że mówi do niewiasty, która, z natury swej, nie może odczuć wielkiej jego radości, ani pojąć wielkich jego celów.

— O czem się tak zamyśliłaś, Estero? — rzekł a głos jego, przed chwilą poważny i uroczysty, teraz brzmiał wielką słodyczą.

Odpowiedziała z dziecinną iście prostotą.

— Poślij po niego, ojcze, poślij dziś jeszcze. Nie pozwól mu wstępować na cyrkową arenę.

— Nie pozwolić mu wstępować do cyrku? — pytał ze zwykłą powagą i spokojem. — I dlaczegoż to, dziecię moje?

— Miejsce to nieodpowiednie dla syna Izraela.

— Czy tylko dlatego?

Serce Estery biło tak silnie, że nie mogła na razie dać odpowiedzi. Opanowało ją pomięszanie, nieznane jej dotąd, a słodkie.

— Młodzieniec zabierze cały majątek — mówił Simonides, starając się słowom swym nadać mniej ostre brzmienie — wszystko: okręty, towary, wielbłądy i sekele, wszystko, dziecię moje. Nie czuję się przecież biednym, bo przy mnie zostajesz ty i twoja miłość. Powiedz, czy i to ma mi być odjętem?

Ona pochyliła się nad starcem i oparła głowę na jego skroni.

— Mów, Estero, niech wiem zgóry, niech to nie spada na mnie, jak grom z jasnego nieba.

— Bądź spokojny, ojcze — rzekła a głos jej był smutny i uroczysty. — Choćby nawet miłość moja była przy nim, ja pozostanę przy tobie i służebnicą ci będę nadal i do śmierci, jak dotąd.

I schyliwszy się, złożyła pocałunek na jego ręku.

— Widok jego drogim jest dla oczu moich, i dlatego drżę na samą myśl, że mógłby być wystawiony na niebezpieczeństwo. Tak, ojcze, pragnęłabym bardzo zobaczyć go znowu. Lecz miłość niewzajemna nie jest miłością zupełną, więc czekać będę, pamiętając, że jestem twoją i matki mojej córką.

— Niech cię błogosławi wszechpotężny Bóg i Pan ojców naszych! Na święte Jego imię przysięgam, ty musisz być szczęśliwą!

Simonides, czując się zmęczony tylu wrażeniami, kazał przywołać niewolnika i zawieźć się do swej komnaty. Tu, czuwając, rozważał długo i myślał o bliskiem nadejściu króla i o słodkiej swej córce. Ona tymczasem zasypiała snem niewinności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Idzie wiosna!



Idzie wiosna w nasze kraje,
Idzie, idzie, zmartwychwstaje...
Czem obdarzy polski lud?

Co przyniesie, mocny Boże!
Czy wolności jasną zorzę,
Czy ucisku dalszy trud?

Czy rozrzuci na zagony
One bujne złote plony,
Jak szumiący w lecie bór?

Czy niszczące gradu szlaki,
Czy posuchą da we znaki,
Czy też wojnę, straszny mór?

Hej! podajmy bratnie dłonie,
W sercach jedność niech zapłonie,
Niech się zdziwi cały świat!

Gdy w tych cnotach będziem pilni,
Powstaniemy wolni, silni,
Zadrży wtedy nasz wróg-kat!

A jak będzie Boża wola,
To ta matka nasza rola
Wyda złoty plon,

Bóg odwróci klęski srogie!
Więc zanośmy modły mnogie
Przed wiecznego Boga tron.

Także prośmy Bożej Matki,
To te nasze miłe chatki
Pootacza pieczą Swą...

Niechaj pracy pobłogosławi,
Niech się za nas w niebie wstawi
I odpędzi dolę złą!

Wawrzyniec Pietrucha

Gawędy o Różnych Sprawach.

Sposób na mężów.

Nieraz powodem wielu zmartwień i smutków dla żony bywa to, że mąż lubi zabawiać się poza domem. Niech tylko robotę skończy, niech tylko zmierzch zapadnie, już go niema, już znajdzie towarzystwo, i do późnej nocy traci namarne zdrowie i pieniądze. Najczęściej bywa to wtedy, gdy mężczyzna od młodości nawyknie do takiego życia i potem nie może się od tego odzwyczaić i za byle powodem od żony ucieka do kieliszka. Trzeba, dziewczyno, żebyś przed ślubem o tem wiedziała i najlepiej za takiego chłopca nie wychodzić za mąż, bo odzwyczaić go od hulanek bardzo trudno i nieraz wiele łez trzeba wylać, wiele się nacierpieć, nim się męża odmieni i poprawi.

Gdy jednak chłopiec skromny dopiero po ślubie nauczył się marnować grosz na wódkę i hulanki, to z pewnością psuje go jakieś złe towarzystwo; musi mieć przyjaciół nicponiów, co go do tego namawiają. Trzeba, aby rozumna żona odrazu, zanim złe się zakorzeni, starała się je wyrwać, nie dać mu się rozrosnąć. W tym celu staraj się mężowi tak umilić życie w domu, żeby mu nic innego nie smakowało; niech wieczorem zastanie w domu po pracy dobrą wieczerzę, spokój, czystość; uciszcie dzieci, każcie im iść wcześnie spać, niech ten mąż ma spokój i wygody, na które pracuje dzień cały! Potem trzeba wieczory czemś zająć, żeby mąż się nie nudził. Najlepszem zajęciem na długie wieczory zimowe jest czytanie. Teraz zakładają wszędzie po wsiach czytelnie, więc nawet bezpłatnie można sobie pożyczać książki. Niechże więc żona weźmie jaką opowieść zajmującą i czyta ją głośno mężowi; on sobie przez ten czas coś do gospodarstwa przygotuje, czy miotłę zrobi, czy słomiankę, czy matę ze słomy, czy sieć na ryby. Potem gosposia niech weźmie kądziel czy szycie, a mąż niech czyta i tak ani się spostrzeżecie, gdy minie wieczór jeden i drugi, a wy rękami pracując, myślami będziecie w innych krajach, pomiędzy innymi ludźmi, czy to wojakami, czy to świętymi, czy u dzikich ludów i zobaczycie, tak was to zajmie i zabawi, że się mężowi ani zamarzy szukać pijatyki.

Gdy czasem, z powodu jakiegoś wesela lub innej rodzinnej uroczystości, wypadnie iść zabawić się, wtedy niech żona idzie razem z mężem i razem z nim wraca. Gdy mąż się tak przyzwyczai zawsze czas razem z żoną spędzać, to i źli towarzysze nie będą mieli do niego przystępu i niejeden grosz pozostanie w domu. I to jeszcze jest ważne, żeby się żona koło siebie nie zaniedbywała; zdarza się bowiem, że niejedna, kiedy panną była, to się i ubrać i uczesać ładnie potrafiła; a teraz włosy rozczochrane, głowa chustką obwiązana, jakby ją zęby bolały, suknia brudna, zapaska również, cóż dziwnego, że od takiego straszydła mąż ucieka. A przecież, jeżeliś ty dla obcych ci potrafiła stroić się i elegantować, o ileż chętniej powinnaś to czynić dla twojego męża. Nie mamy tu jednakże na myśli strojenia się jakiegoś nadzwyczajnego, ale rozchodzi się nam o tę schludność, jaka powinna cechować każdą niewiastę. — Niech sukienka twoja będzie biedną, ale czyściutką, to ona milsza będzie mężowi niż aksamity i jedwabie zabrukane i niechlujne. A głowa? Czemuż mężatka nie ma być uczesana porządnie, ale okręca głowę szmatami? jak gdyby kołtuny miała na głowie? Uczesz włosy, spleć w ładne warkocze a nie zakrywaj ich, to mąż będzie zawsze lgnął do ciebie i nie będzie szukał rozrywek poza domem.

Skąd się wzięły konie?

(Legenda).

Gdy Bóg Adama już z raju wyrzucił,
Cheruba z mieczem na straży postawił,
Aby się więcej już Adam nie wrócił
Do raju, by się rozkosznie nie bawił,

Lecz by pracował na kawałek chleba,
Orał, bronował i kopał na roli.
Bóg mu pomocy nie odmawiał z nieba,
Widząc, jak ciężko Adam się mozoli.

Ażeby Adam mógł wywrócić rolę,
Dał mu Bóg płużek niebieskiej roboty.
Gdy tylko Adam zaczął orać pole,
Orał i orał, aż spływały poty.

Ciągnąć w tym pługu nie było potrzeba,
Jeżeli tylko Adam nim kierował.
Taki to płużek spuścił Pan Bóg z nieba
Nad bezradnością człeka się zlitował.

I orał Adam i składał zagony...
Od ciągłej orki zabolały nogi;
Wtem coś nadeptał... Patrzy z lewej strony
Przy jego nogach już leży wąż srogi.

Przeląkł się Adam, myśląc węża obić,
Lecz w tejże chwili wąż do niego rzecze:
— Adamie! radzę twój płużek nagobić,
Bo się zamęczysz z taką orką, człecze!

Płużek ci zaraz będzie lepiej orać,
Tylko ten lemiesz przypraw z tamtej strony,
Nie musisz za nim tak dalej cwałować —
Sam będzie orał prześliczne zagony.

Gobił pług Adam za radą szatana,
Lecz cóż u licha pług więcej nie orze,
Pcha Adam, aże gną się mu kolana
I lamentuje: — O Boże! o Boże!...

Usiadł na skibie i zaczął płakanie;
Bóg doń zawołał: — Coś zrobił, Adamie,
Z tym moim pługiem, przecie to pług inny?
Coś nędzny prochu po Bogu poprawiał?
Adam odrzecze: — Panie jam niewinny!
Oskarżył Bogu, jak go wąż namawiał.

— Daj tego węża! — Bóg ostro wyrzecze —
Adam spogląda hen, na wszystkie strony,
Czy się po skibach kędy wąż nie wlecze
Nie, on się wślizgnął pod skibę w zagony,

I wszystkie skiby rękami odwraca —
Wąż dalej sunie – boi się pogoni...
Wszystko, co zorał, na nic jego praca!
W ostatniej skibie chwycił go do dłoni.

Rzekł Bóg: — Adamie! już cię wąż nie skusi.
Bo on za karę ciężko ciągnąć musi!
I stykiem od pługa machnął raz z nad głowy
I przeciął węża w równe dwie połowy.

Z węża wyrosły rumaki w ubiorze...
Zaraz je Adam do pługa założył,
Ukląkł na roli i... Dzięki Ci, o Boże!
Rozjaśnił czoło, jakby nowo ożył.

I orze Adam, aż mu serce rośnie...
Konie nie czują żadnego zmęczenia —
Ciągną pług równo, parskają radośnie,
Nie potrzebują wcale pożywienia.

Orał więc Adam już dni kilkanaście,
Sierść na rumakach błyszczała, kiej złoto,
Lecz Ewa! żona, na wielkie nieszczęście
Wzięła garść owsa, zamiast rzucić w błoto,

Zaczęła karmić rumaki zgłodzone...
Konie chrupotać chwyciły się chciwie,
Tak pierwszy rodzic przez Ewę swą żonę
Karmił już konie owsem sprawiedliwie.

Piotr Lipowiak.



POLSCY UŁANI!

— Hej, gra pułkowa muzyka, że aż na sercu robi się weselej! Słychać z oddali głos trąbek i tętent kopyt końskich... Taż to ułuni jadą ku wiosce, chłopcy, jak malowane, a sam pan pułkownik na przedzie... „O, mój Boże kochany! Nie widziany dziw taki! Jadą śliczne ułany, jak obrazki chłopaki!... Dzwonią trąbki mazurka skocznie, żwawo aż miło!... Wyjrzyj Maryś z podwórka, co to się tam zrobiło?“

„Chorągiewki furkoczą, a szabelki brząkają: Serca z piersi wyskoczą, jako miękki wosk tają“.

„Wjeżdża wojsko do wioski, już minęło opłotki, pozdrowiło krzyż Boski, kędy Chrystus lśni słodki... Uskoczyli z rumaków, piękne nikiej panięta, a z oddali wojaków podziwiają dziewczęta“.

A ten i ów zbliża się ku chacie, zagląda przez okienko w czarne ślepki dziewczyny i serce jej do żywszego bicia pobudza. Marzenia rojem opadają myśli dziewczyny. Wie ona, że ułan pobaraszkuje, serce rozpali, a potem na koń siędzie i pojedzie, gdzie mu pułkownik jego rozkaże...

A jednak, a jednak... Serduszko puka, myśli kotłują i mkną jedne za drugimi. Dziewcze serce uspokaja, ale ogniste oczy ułana pobudzają je jeszcze do szybszego bicia.

I minęło dni niewiele! Znów zagrały trąbki, zadudniły kopyta: odjechali ułani, a serce dziewczyny krwią zaszło, oczy łzami spłynęły. Hej, dołoż ty, dolo nieszczęśliwa!...

Wesoła przygoda w drodze.

Słońce schyliło się ku zachodowi. Zmęczony wracałem z Tarnowa pieszo, gdzie odwiedziłem chorego brata, umieszczonego w szpitalu. Ostatni grosz, zostawiłem biedakowi, nie zatrzymując dla siebie nic, nawet na kolej. Pod Ciężkowicami odpocząłem nieco, posiliłem się chlebem i serem, zabranym z domu, i ruszyłem dalej. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa, ale siliłem się, aby zdążyć jak najprędzej do domu. A tu jeszcze ze trzy mile miałem przed sobą. Wtem usłyszałem turkot wozu. Obejrzałem się i zobaczyłem furę zaprzągniętą we dwie szkapy, a na wozie trzech pejsatych żydów. Myśl, aby przewieźć się chociaż kawałek drogi, owładnęła mną z powodu zmęczenia zupełnie i postanowiłem prosić siedzących, aby mię zabrali. Przystanąłem. Gdy fura zrównała się ze mną dałem znak i furman wstrzymał konie.

— Proszę panów — odezwałem się — zabierzcie mnie ze sobą, gdyż jestem zmęczony.

— Nima plac — bąknął jeden.

— Jedź Kuba, jedź — zawołał drugi do furmana — już się zaczyna szczemniać.

— Ja zapłacę — odrzekłem, wiedząc, że ten argument lepszy, niż wszelkie prośby.

— A to siadajcie — odezwał się dotąd milczący żyd, widać na grosz ludzki najłakomszy.

Wygramoliłem się więc na wóz i siadłem obok furmana, tyłem do koni. Wyprostowałem zbolałe nogi i uśmiechnąłem się błogo, bo mogłem chwilę spocząć bez straty czasu. Naraz przypomniałem sobie, że mam zapłacić za przejażdżkę. Ale czem? Ani jednego grosza nie miałem, a żydzi gotowi mi jaką awanturę wyrządzić za niedotrzymanie obietnicy. — Ale jakoś to będzie, myślę sobie, i pytam wesoło:

— A skąd panowie wracają?

— Mi jedżemy do Bobowy na targ — usłyszałem odpowiedź. — A wy skąd idziecie?

— Ja byłem w szpitalu w Tarnowie.

— Byliście chory?

— At! wściekły pies mię ukąsił i zacząłem chorować na to.

— Aj waj! — usłyszałem obok siebie. — Aleście zdrowy?

— Tak, ale mię czasem napada — odparłem.

— Aj waj! — mruknął żyd po raz drugi.

— A daleko pojedziecie? — pyta się żyd gorączkowo.

— Do domu, ale przez Bobowę pojedziemy razem. Potem do domu mam pół mili.

— Aj waj! — stęknął żyd po raz trzeci.

Światła w Bobowy ukazały się z daleka. Czas było wymknąć się jakoś, aby nie być narażony na jakie nieprzyjemności. O bo żyd na pieniądze łakomy. Począłem więc szarpać swoje ubranie, gryźć słomę, przewracać oczyma i wykrzywiać ustami. Żyd siedzący naprzeciwko trącił sąsiada, pokazując na mnie.

— Aj waj! — usłyszałem znowu.

Bobowa była tuż. Czas, pomyślałem. Warknąłem więc głośno, nachylając się w stronę żydów.

— Aj waj! — wrzasnęli żydzi i poczęli z wozu uciekać. Tego czekałem. Warknąłem po raz drugi, jeszcze głośniej. Jeden z uciekających zawadził o kłonicę i rozdarł chałat od góry do dołu, padając na ziemię jak długi.

— Aj waj! — ryknął — Mojszu! Gewałt! — Aj waj!

Podniósł się i począł uciekać za towarzyszami. Ja za nimi. Warcząc i sapiąc, pędziłem przed sobą wystraszonych, którzy okrzykami: Aj waj! odbierali sobie resztki sił. Ja wstrzymałem się, a żydzi zniknęli mi z oczu.

Zmęczony byłem bardzo, pot spływał mi obficie, ale szczęśliwy. Za godzinę byłem w domu i wypoczywałem w łóżku. Tylko na drugi dzień skarżyli się ludzie, że nie było na jarmarku kupców i bydła nie można było sprzedać. A kiedy za parę dni udałem się do Grybowa, nie zobaczyłem ich także, choć to był dzień targowy. Pewnie rozmyślali o przygodzie i wściekliźnie.

St. Winkowski.

Brzoza płacząca.

(Legenda).

— Oj, cóż ja pocznę, nieszczęśliwa! — biadała dziewczyna, stojąc przy krzyżu na rozdrożu. — Mego Jasieńka zabili na wojnie! Mój ty jedyny! Ja żyć bez ciebie nie będę! Pójdę, poszukam mego sokoła, bym mogła na grobie jego popłakać.

I poszła.

Idąc w kraj daleki, każdego spotkanego na swej drodze pytała:

— Nie widzieliście mego Jaśka lub mogiły jego?

A ludzie, spoglądając na nią, ruszali ramionami, jakby pytali: Kto ona i o co jej chodzi? Szła boso po ostrych gór ścieżynkach, nie czując, że nogi jej się krwawiły, że dzikie ptactwo zdumione nigdy nie widzianym gościem, zrywało się i fruwając ponad nią, prawie dziewczynę biło po twarzy. Ona szła zadumana, nie zwracając uwagi na szyderstwa ludzi, nie czując bólu, bo prowadziły ją: Miłość i Nadzieja.

Aż w długiej swej wędrówce spotkała starca, któremu też śmierć wydarła ostatnie życia kochanie. Ten na zapytanie dziewczyny powiedział dobrotliwie:

— Pójdź dziecię, poszukamy.

I szli, lecz teraz lżej było dziewczynie, bo prócz miłości i nadziei znalazła współczucie.

Przybyli na miejsce, gdzie podczas bitwy legło mnóstwo żołnierzy. Stado sępów i kruków unosiło się, kracząc przeraźliwie. Szukając troskliwie pomiędzy zabitymi swojego Jaśka, ujrzała na pagórku krzyż, podeszła i u stóp jego poznała cel swojego szukania. Biedny Jaśko otrzymał kulę w serce i ta wydarła mu życie.

Stanęła jak martwa z bólu i rozpaczy, a jęknąwszy pełną piersią, odstraszyła ptactwo, a łzy rzewne srogiego żalu płynęły jej z oczu przy szeptaniu modlitwy. Starzec tymczasem wykopał dół, ułożył do niego zwłoki Jaśka i przysypał ziemią. Skończywszy tę ostatnią posługę poległemu, obejrzał się na towarzyszkę i ze zdumieniem, zamiast dziewczyny, ujrzał nieznane sobie drzewo z białą korą, które zwisłemi gałązkami otulało mogiłę, a wiatr między niemi grał pieśń, brzmiącą ukojeniem i spokojem nad głowami poległych.

Od tego czasu zowie lud to drzewo »Brzozą płaczącą«.

Piotr Kędzierski.

Ciekawe przygody pijaka.

Dawno już temu żył na świecie chłop, który bardzo lubił pić. Przepił już cały majątek swój, chałupę i pole. Żona i dzieci marły z głodu. Żona wciąż płakała i nawet go biła żarnówką, ale to nic nie pomogło.

Gdy już nie miał za co pić, a żona go wygnała z domu, tak poszedł się wieszać. Idzie tak i myśli nad swoją dolą, a wtem słyszy, że go ktoś woła:

— Chłopie, co ty robisz?

Chłop się dokoła rozglądnął, patrzy, nigdzie nikogo nie widać, ale znowu ktoś woła:

— Chłopie, co ty robisz?

Chłop już nie wiedział, co robić, patrzy dokoła, gdy wtem zobaczył figurę Pana Jezusa, wołającego na niego. Chłop przyszedł ku tej figurze i znowu Pan Jezus się go pyta:



— Chłopie, co ty robisz?

Chłop odpowiedział:

— Panie! chcę się powiesić.

Pan Jezus się go pyta:

— A dlaczego ty się chcesz wieszać?

Chłop z płaczem odpowiada:

— Przepiłem grunt i chałupę, żona mnie wygnała i poszedłem się wieszać.

Pan Jezus powiada tak chłopu:

— Dam ci tutaj takiego baranka, któremu jak powiesz: Baranku, trzepnij się! to polecą z niego pieniądze i dukaty, tylko jak pójdziesz koło karczmy, żebyś nie wstąpił do niej.

Chłop podziękował Panu Jezusowi za baranka i poszedł do domu. Ale droga wypadała iść koło karczmy. Chłopa straszna chęć brała do wódki i gdy już niedaleko był karczmy rozmyślał, czy wstąpić, czy nie. Ale pokusa zwyciężyła. Wstąpił do karczmy, kazał sobie dać wódki. Ale żyd mówi:

— Ny, dawajcie pieniądzów.

A chłop na to:

— Co się ty pytasz o pieniądze, czy nie widzisz tego baranka?

— Co mi z tego baranka?

Chłop już nie mógł wytrzymać bez wódki — więc mówi.

— Baranku, trzepnij się.

Baranek trzepnął się i zleciało z niego dużo pieniędzy. Skoro żyd zobaczył, że tyle pieniędzy leży na podłodze, tak zaraz stawia wódkę przed chłopem, a przytem mówi tylko: »Chłopie, pij a pij!« Chłop się spił, jak bydlę, i całą noc przeleżał na ziemi. Żyd tymczasem przemienił tego baranka, co Pan Jezus dał chłopu a dał swojego ze stajni.

Rano chłop się obudził, bierze baranka i idzie do domu. Jak przyszedł do domu, tak powiada dzieciom i żonie:

— Módlcie się dzieci i ty żono, bo mi dał Pan Jezus takiego baranka, któremu jak powiem: »Baranku, trzepnij się!« to będą lecieć z niego pieniądze i dukaty.

Chłop mówi zaraz do baranka: Baranku, trzepnij się! ale baranek o trzepnięciu nawet nie myśli. Chłop bierze baranka, trzepie, ale pieniądze z niego nie lecą. Baba wzięła więc żarnówkę, jak zaczęła chłopa bić, tak chłop musiał uciekać z domu, bo byłaby mu kości poprzetrącała. Chłop, nie wiele myślący, wziął powrózek i idzie do lasa w to samo miejsce i chce się wieszać. Pan Jezus znowu woła na niego:

— Chłopie, co ty robisz?

Chłop odpowiada:

— Panie! idę się wieszać.

Pan Jezus się go pyta, dlaczego chce się wieszać a on odpowiada:

— Wczoraj dałeś mi, Panie, tego baranka, żyd mi go wziął a dał mi swojego. Poszedłem do domu, żona mnie znowu zbiła i wygnała.

Pan Jezus się go pyta, czemu wstępował do karczmy, a chłop odpowiada, że nijakim sposobem nie mógł się obejść bez wódki i wstąpił. Pan Jezus dał mu teraz taki obrus, że co będzie chciał tylko, czy jeść czy pić, to wszystko będzie na nim, tylko żeby nie wstępował do karczmy. Chłop podziękował za obrus i przyrzekł, że usłucha Pana Jezusa.

Skoro był już niedaleko karczmy, ochota go zebrała na wódkę i wstąpił. Zaraz woła na żyda o wódkę, ale żyd znowu chce pieniędzy. Chłop wtedy rozwinął obrus i powiedział:

— Obrusie, aby tu była na tobie wódka.

Jak powiedział, tak się stało. Zaraz jest wódka a chłop pije i pije. Gdy już tyle wypił, że już nie mógł się ruszyć, tak żyd wziął ten obrus, co chłopu dał Pan Jezus, a dał mu swój. Gdy się rano poczęło robić, chłop wstał i idzie do domu. Przyszedł do domu, kazał się dzieciom modlić i opowiedział żonie, jak mu Pan Jezus dał taki obrus, że co tylko będzie chciał, to wszystko będzie na nim, czy jedzenie, czy picie. Żona mówi, żeby rozciągnął ten obrus, bo się dzieciom bardzo chce jeść, gdyż jak wczoraj rano jadły, to potem nic w gębie nie miały. Chłop rozciąga obrus, aby dzieciom ucztę sprawić, lecz chociaż się namówił, naprzewracał z tej i z tej strony, ale żadne jedzenie się nie pokazało na nim. — Chłop się znowu ujrzał ze żarnówką i poszedł się znowu wieszać, ale w drodze Pan Jezus się go pyta:

— Chłopie, co ty robisz?

— Panie, idę się wieszać.

— A czemu ty się chcesz wieszać?

— Bo mi żyd wziął ten obrus i żona mnie wygnała więc chcę się powiesić.

Teraz Pan Jezus dał mu takie pałki w kobiałce, którym jak powie: »Pałki z kobiałki, bijcie tego i tego, to zaraz wylecą i będą bić niemiłosiernie. — Powiedział mu Pan Jezus, żeby wstąpił teraz do karczmy, aby żyd oddał tego baranka i obrus. A jak żyd nie będzie chciał oddać, to niech powie: »Pałki z kobiałki, walcie żyda«. Chłop podziękował Panu Jezusowi za to i poszedł prosto do karczmy. Upomina się żydowi o baranka i obrus, ale żyd mówi

— Ny, kiedy ja wam wziął jakiego baranka,

albo jaki obrus? ja was gotów za pomówisko skarżyć do sądu.

Chłopu już się sprzykrzyło czekać, tak mówi; — Pałki z kobiałki, walcie żyda.

Jak pałki wyleciały, zaczęły żyda bić, tak żyd wrzeszczał i prosił chłopa, żeby to schował, to mu zaraz przyniesie tego baranka i da mu ten obrus. Chłop kazał wleźć pałkom do kobiałki. Żyd się przeciągnął a chłop chce, żeby baranka i obrus oddał. Żyd znowu się wypiera i mówi, że żadnego baranka ani obrusu nie widział. Chłop, niewiele myślący, mówi: Pałki z kobiałki, walcie żyda! Pałki wyleciały, walą żyda, a żyd krzyczy i woła na swoją Sarę, żeby mu przyniosła tego baranka i dała mu ten obrus. Sara oddała więc baranka i obrus. Chłop zrobił próbę, czy to ten sam baranek i mówi: Baranku, trzepnij się! Potem zrobił drugą próbę, czy ten sam obrus, co mu Pan Jezus dał, ale wszystko było to samo. Chłop zabrał baranka, obrus i kobiałkę i poszedł do domu.

Przyszedłszy do domu, zaraz kazał barankowi trzepnąć się. Baranek się trzepnął, zleciało pieniędzy dużo. Dzieci zbierają pieniądze i cieszą się, że już więcej nie będą głodu cierpieć. Teraz rozciąga obrus, chce dzieciom obiad sprawić. Co chce wszystko jest na obrusie. Dzieci jedzą i żona go nie wygania.

Chłop odtąd przestał do karczmy chodzić, bo po co będzie chodził, skoro na obrusie ma wszystko, co tylko chce. Potem jeszcze pokazał pałki żonie i dzieciom i opowiedział wszystko, że jak go tylko nie będą słuchać, to wylecą takie pałki i będą bić okropnie. Żona i dzieci żyli jeszcze potem długo i szczęśliwie i słuchali go. — Więcej go nie wyganiała żona, bo się bała pałek.

Władysław Stefański.

W GÓRĘ SERCA!

(W odpowiedzi na wiersz Antoniego St. Bassary p. t. „Tylem przebolał").

Zdawało mi się, ach, może to we śnie,
Może to tylko śniłem tak boleśnie,
Że świat był jednym cmentarzyskiem w pyle,
A serc skorupy, gdziekolwiek się schylę,
Walały w prochu swe rozbite szczątki,
Wszędzie bez nazwy, bez krzyża, pamiątki...
Zdawało mi się... Przy świetle księżyca
Ziemią szła cicho sina upiorzyca
Do mogił, co się jeszcze darnią kryły,
Swe, aż po łokcie, nurzała ramiona,
I z każdej takiej zielonej mogiły,
Uśpione serce wyrywała z łona,
Krew z niego jasną żłopała a potem —
Czarę strzaskała z piekielnym chichotem.
Tak mi się śniło może! Lecz w obłędzie,
Bolu i lęku myślę, drżąc, co będzie,
Jeżeli ona upiorzyca blada
W stosy skorupy rozbite poskłada,
Po nich, w niebiosa, serdecznej krwi chciwa
Wstąpi i, w Bogu śpiące porozrywa
Serca — w tron Jego skorupami ciśnie
I nad Wszechbytem, już syta, zawiśnie!?
Ach, takie we śnie dręczyły mnie lęki!...
Aż tu gdzieś z Roli, ze skiby maleńkiej,
Co pewnie matki uświęcona łzami,
Śpiew cichy wionął ponad mogiłami
I w moje serce padł jak promień słońca...
I moja dusza ze snu się budząca,
Ujrzała, że są jeszcze serca harde,
Że ich ten upior rozgryźć nie podoła,
Że uzbrojone w przeciwieństw pogardę,
W proch nie rozpadną, nie ugną się zgoła.
O dzięki, dzięki!... Powraca mi życie...
Stań harde serce! Stań i świeć na szczycie,
Niech, w Imię Boże, młodzieńcza drużyna,
Za Twą pochodnią drogę w świt poczyna!

Korczak.

CZARNY ROK.

Powieść ukraińska M. Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Stanąwszy na korytarzu odetchnął pan Jakób lżej. Komedya, którą grać musiał, zmęczyła go, ledwie że potrafił utrzymać się w tej roli do samego końca.

— Ha, toć dopiero początek — myślał, pot z czoła ocierając.

Że Padyga i szlachcic nieznajomy siedzieli uwięzieni na zameczku — to żadnej wątpliwości nie ulegało. Czemu ich zamknął starosta — nad tem się Włobodowski nie zastanawiał, pewnym był, że w całej tej dziwnej historyi chowała się jakaś nieuczciwość. Szło mu w tej chwili o to, aby przyjacielowi wolność wrócić. Przedsiębiorczy i sprężysty w przeprowadzaniu wszelkich interesów, niezwłocznie wziął się do obmyślenia planu. Trwało to niedługo.

— Dziś albo nigdy — zawnioskował.

W istocie pora była stosowna. Cały zameczek zajęty był biesiadą, sposobność nadarzała się rzadka.

Znak krzyża uczyniwszy udał, się pan Jakób do pomieszkania przez Ożgę zajmowanego, w nadziei, że tam znajdzie klucze do loszku. Loszek ten znał dobrze, bowiem lat już kilkanaście był na służbie Hrynieckich, nadto potrafił zaufanie u nieboszczyka podczaszego zyskać. Klucze odnalazł łatwo, w pomieszkaniu żywego ducha nie zastał. Ożga zazwyczaj ostrożny od pewnego czasu, codziennie zalewając głowę, pamięć tracił, nie podejrzewając zresztą, aby ktoś mógł się domyśleć tak pilnie strzeżonej tajemnicy.

— Widocznie łaska Boża — rzekł w duchu, uradowany pan Jakób. — Niby z płatka wszystko mi się wiedzie.

Ukrywszy klucze pod żupanem, wyszedł, ku loszkowi dążąc.

Ciemność zalegała korytarz, musiał postępować zwolna i ostrożnie, powoli. Przystawał co chwila, nadsłuchując, ażali go kto nie usłyszał, na szczęście wszystko mu jakoś sprzyjało.

Wreszcie stanął przed drzwiami loszku.

— Patronie mój święty! albo starosta albo kapucyn — mruknął, szukając palcami otworu zamku.

Niedługo drzwi się rozwarły. Włobodowski na progu stanął.

— Ignacy, Ignacy! — zawołał półgłosem. — Jestżeś ty tutaj?

— Kto tu? Wszelki duch Pana Boga chwali — krzyknął ktoś słabym głosem, w którym Włobodowski poznał Padygę.

— Cyt... sza.. ani słowa! — szepnął. — To ja, Włobodowski z Zaczajewa. Przychodzę cię wypuścić.

— Kubuś mój — rzekł Padyga. — Jakim cudem?

— Na litość Bożą cicho, bo przepadniemy bodaj... Sam tu jesteś?

— Dwóch nas, Kubo miły, ja i jegomość pan Karski...

— To i dobrze. Dalejże, wychodźcie obadwaj, jeno ostrożnie, bez hałasu.

Zachowując jak największą ostrożność, wyszli wszyscy trzej z loszku, szczęśliwie przebyli korytarze i na dziedzińcu pałacowym się znaleźli. Dziedziniec był pusty, ludzie starosty za przykładem pańskim zabawiali się po izbach. Nie zatrzymując się ani chwili, wyprowadził Włobodowski Padygę i Karskiego daleko za zameczek, tu dopiero całą piersią odetchnął.

— Bogu najwyższemu dzięki, że mi się udało — rzekł. — Napociłem się srodze, ale z pożytkiem.

— Kubo serdeczny, czemże ci odwdzięczę! — zawołał, ściskając go Padyga.

— I mnie też pozwól waszmość podziękować sobie, acz nieznanemu — wtrącił Karski.

— Schowajcie to na potem — przerwał pan Jakób. — Najprzódy o niebezpieczeństwie trza pomyśleć. Pod gołem niebem stać nie będziemy, co żywo pod dach, do Zaczajewa.

Chciał coś mówić Padyga, ale mu Jakób nie dał.

— Słuchałem cię zawdy, ty musisz teraz mnie posłuchać. Dalej za mną, idzie o nasze głowy.

Ruszyli piechotą, stosując się do słów Włobodowskiego. W niespełna pół godziny stanęli na miejscu. Zaczajewo bowiem od Stepanowa zaledwo pół mili było odległe.

— Teraz możem się przywitać i rozgadać — rzekł pan Jakób, gdy goście pod dachem się znaleźli.

Po przywitaniach i uściskach, przyczem Padyga zaprezentował przyjacielowi Karskiego, pan Jakób wieczerzę przyrządzić kazał, którą goście spożyli z chciwością.

— Powiedzże mi, panie Ignacy, co się stało? — zagadł po uspokojeniu się z obowiązkami gospodarza Jakób. — Jakim prawem starosta śmiał cię uwięzić?

— Nic nie wiesz?

— A skądże mam wiedzieć? — Nikt zgoła nie wie o niczem.

— Jakże to? o niczem?

— To jest prawie o niczem. Wiemy tylko, że podczaszy i cała jego rodzina wymarli, że starosta po nich spadek objął i żeś ty znikł nagle bez wieści.

— No, a podczaszanka? — zagadnął Karski.

— Podczaszanka? Jużci zmarła też.

— Nieprawda! — przeczył Padyga. — Że rodzina wymarła, prawda, ale Aniela żyje!

— Nie może być, gdyśmy ją pogrzebli.

Karski i Padyga spojrzeli po sobie zdumieni.

— Opowiedz jeno, panie Jakóbie, jeno do joty co wiesz — rzekł Padyga. — Łajdactwo jakieś przewiduję, gardłobym za to dał.

Włobodowski rozpowiedział dokładnie co wiedział sam. Słuchali go goście ze zdumieniem, uszom nie wierząc.

— To podłość! — zawołał Karski. — Podłość, o jakiej rzadko ludzie słyszą.

— Starosta nikczemne serce okazał — smutnie potwierdził Padyga. — Nie spodziewałem się, iżby do tego stopnia posunąć się śmiał.

— Mój Ignacy — przerwał mu pan Jakób. — Starostym nie admirował wcale, wszelako nie widzę tu podłości, którą mu przypisujecie obadwaj.

— Coo? — przeciągle zapytał Padyga.

— Rzecz prosta — odparł Jakób. — Spuściznę po bracie marnotrawi, aż żal patrzeć, z ladajakiemi ludźmi się wdaje — i to prawda, a no co do podłości...

— Święta prawda — żywo potwierdził Zbigniew. — Panna podczaszanka żyje... mogę przysiądz.



Dalej za mną, idzie o nasze głowy!

— Ależ patronie mój święty, jakim sposobem być to może, gdyśmy jej ciało pogrzebali? Widziałem cztery trumny, jak najwyraźniej cztery...

Nastąpiła chwila milczenia — trzej biesiadujący mocno byli zamyśleni.

— Trzy z nich mogły zawierać zwłoki podczaszego żony, syna i jego samego, czwarta mogła być próżną — ozwał się Padyga złowrogo.

— Patronie mój święty! co waść gadasz? — zawołał Włobodowski niemal przerażony.

— Tak jest — ciągnął Padyga. — Nie przypuszczam, iżbym się pomylił. Znasz mnie waść, jakom zawdy czynił wszystko z wielką rozwagą, nigdym fałszywego świadectwa nie rzucał przeciw komukolwiekbądź.

— Jezus, Marya, Józef święty! — szeptał pan Jakób, ręce łamiąc. — Objaśnijcież mnie waszmość panowie, bom głupi, a głowa moja nie może przepuścić coś podobnego.

— Nie dziwię ci się bynajmniej, poczciwy panie Jakóbie — mocno wzruszony rzekł Padyga. — Sameś z kośćmi poczciw, tedy trudno ci przypuścić nawet, aby coś podobnego stać się mogło, aliści posłuchaj. Jegomość pan Karski, jakem wspomniał wyżej, jadąc szlakiem na Stepanów trafunkiem — chyba Opatrznością prowadzony — napotkał szałas, który snać podczaszostwo gwoli spoczynkowi rozbili, boć wiesz waszmość, że nieboszczyk przed morem uchodził, owóż w szałasie onym zastaje trupy i... jednę żywą duszę...

— Właśnie pannę Anielę Hryniecką — wtrącił Zbigniew.

— Ją tedy — ciągnął dalej Padyga — porywa z szałasu, wypytuje kto jest i ofiaruje do Stepanowa zawieźć. Na nieszczęście gromada hajdamactwa go napada, podczaszankę chwytają, jego samego rannym zostawiając.

— Dziwy, dziwy — mruknął pan Jakób.

— Aliści z rany potrafił się jegomość Karski wylizać, poczem wręcz do starosty poszedł, zwiastować mu smutną wiadomość, oraz do poszukiwań jedynej rodzonej po bracie skłonić. Gdyśmy obadwaj staroście to przełożyli, z początku namawiał nas, abyśmy Anielę za zmarłą ogłosili, na co przystać nie chcieliśmy. Wskutek odmowy podstępnie nas schwycił i w ciemnicy osadził, gdzieśmy po dziś dzień siedzieli.

Włobodowski patrzył na opowiadacza nieruchomy, zdając się nie rozumieć, co mówi.

— A! a? Patronie mój święty! straszne rzeczy, nie do wiary, niesłychane — szeptał.

— Z tego com powiedział, łacno wypływa skutek — kończył Padyga — że starosta fałsz popełnił, ogłaszając Anielę za umarłą, fałsz przez chciwość haniebną.

— W głowie mi się mąci, słuchając czegoś podobnego — rzekł półgłosem Włobodowski. — Znam go jako awanturnika i oczajduszę, przecież anibym

śmiał przypuścić, iżby do podłości takiej był zdolny.

— Ja go znam lepiej od waści — surowo przerwał Padyga — zresztą dowody mam oczywiste, i nietylko ja, ale pan Karski.

Spuścił głowę Włobodowski.

— O pomstę wołająca zbrodnia — szepnął po chwili. — Krzywda sieroca. Nieszczęśliwa podczaszanka.

— Waść może myślisz, żem wolność z twojej łaski zyskawszy, przed starostą kapitulować będę? — gorąco zawołał Padyga. — Anielę znaleźć muszę, chociażby mi na kraj świata iść przyszło.

— Ano, mnie waszmość przecie nie pomijaj — wtrącił Karski, z miejsca wstając.

— Ani mnie też — spiesznie zawołał Włobodowski — pomagać ci będę we wszystkiem, ile możności.

— Tegom się spodziewał. Pomoc mi potrzebna, a że mi ją waszmość ofiarujecie, byłem przekonany.

Uściskali się sprzymierzeńcy wzajem.

— Panie Ignacy — rzekł rozrzewniony Włobodowski. — Nie bierz tego za komplement, jeżeli powiem, żeś niepospolitej uczciwości człowiek.

— O tem gadki niema — machnął ręką Padyga — myślmy teraz jedynie o ocaleniu podczaszanki.

— Mam w Bogu nadzieję, że celu dopniemy — ozwał się Karski.

— Bodajbyś waszmość wyprorokował! — półgłosem szepnął Padyga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szum brzózki.



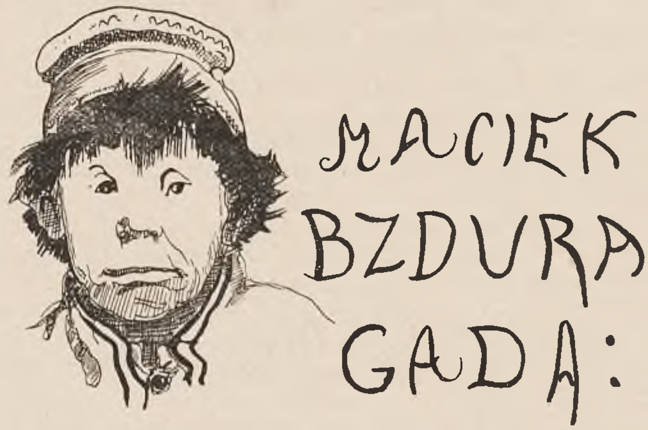
Pod oknami mojej chaty
Biała brzózka smukło rośnie,
A odarta z letniej szaty,
Chwiejąc warkocz swój kudłaty,
Pomrukuje coś żałośnie...
Wyśpiewywa pieśń niedoli,
Że słuchając, dusza boli.

Chłodny wietrze! sroga zimo!
Szklanny lodzie! śniegu biały!
Wyście ledwo przeszły mimo,
Już ozdobę mą rodzimą,
Moje liście, oberwały!
Rozrzuciły po przestrzeni,
Zamroziły sok w mej rdzeni.

Na gałązkach ciężką bryłą,
Lód kropliste zakuł deszcze;
Biały śniegu! poco było
Wiać na głowę, na pochyłą,
I obciążać bardziej jeszcze,
Że wierzchołki wysokiemi
Giąć się muszą aż do ziemi.

Nie na długo wicher głuszy,
Ciepły wietrzyk wiosnę szepce,
Wiosna przyjdzie lód pokruszy,
Ona warkocz twój osuszy,
Ciężkie śniegi w błoto wdepce,
W twojej piersi znów widocznie
Siła soków krążyć pocznie.

Wojciech Szocik.



Płakanie, to niby niewielga rzec, a przecież nie kuzden porządny człowiek to potrafi. Baba to co inksego, ale niejeden chłop, choćby go cholera brała, to mu z oców woda nie polizie, choćbyś robił nie wiem co!

Baba, to całkiem co inksego! Kuzda baba to lubi okrutecnie płakać i ślochać, jakby umyślnie była do płakania stworzona. Ale to jesce nic. One, to jest niby kubity, nie dość ze same lubią płakać, ale jesce kcą, aby z niemi cały świat płakał, cy ma cego, cy ni ma.

Baba, na przykład, jak za nią chłopaki gonią i jem się podoba, to zaraz płace, ze ona taka niescęśliwa i nima ani odrobiny spokoju — ale niech na chtórą zaden śturkac nie spojźry, to zaraz beksy wyprawia, ze nikt o nią nie zastoi.

Zeniata baba, jak ma złego chłopa, to płace, że ją Pon Jezus pokarał i ucynił taką niescęśliwą, co jej chłop za często kości rachuje — ale niech ino ma baba chłopa dobrego, to znowu będzie chlipać, ze jest taka upośledzona, co ma chłopa ciamajdę a nie chłopa.

A kuzda baba, cy ta co ma chłopa dobrego cy złego, jak jej ten chłop zamrze, to płace, ze ona ostała taka bidna sirota i ni ma jej kto prędko pociesyć — ale takze, jak chłopu ani się śni nawet o umarciu, to baba wyje, ze ona taka uciśniona zyć z jednym musi a ni moze se odmienić.

A i w inksem zyciu to kuzda baba lubi okrutecnie płakanie. Ona jak se umyśli, ze ją spotka jakie niescęście, to choć ono ani o babie nie myśli, to baba będzie lamentować i kumedyje wyprawiać, ze na nią to niescęście wlizie — ale jak się jej to umyślenie nie sprawdzi, to wtedy jesce bardziej wyje z ty złości, ze się jej to wszyćko nie sprawdziło.

A chciejcie ino babę do cego namawiać, choćby do cego najlepsiejsego, na ten przykład do klusek, choćby ona tego najbardziej pragnęła, to zaraz będzie się jej lała woda ze ślipiów i będzie gadać, ze ona tego nie chce, ale jesce bardziej becy, jak się nikt do ni nie misa i do nicego jej nie namawia, bo pada, ze wszyścy o ni zapomnieli.

A powidzcie ino babie, ze ona nieprawdę gada, to wam zaraz skocy na was z pazurami i będzie płakała, jak wciorności o krzywoposądek — ale spróbujcie powiedzieć babie, ze przecie raz prawdę pedziała, to się to takze na nicem insem nie skońcy, jak na płakaniu.

Z tego wszyćkiego, com wam dzisiaj powiedział, to sami widzicie, ze płakanie to niby niewielga rzec a nie kuzdy męzcyzna je potrafi, ale baba kuzda. I, jagem Maciek, wszyćkie baby, które to gadanie przecytają, to się rozpłacą ze złości na mnie, zem jem prawdę powiedział.

Z TYGODNIA.

Ruch wychodźców rolnych tego roku przybrał wielkie rozmiary. Od tygodnia masy włościan wyruszają pociągami na zachód za robotą. Codziennie osobne pociągi przewożą nieraz do 3 tysięcy robotników. Taki ruch będzie panował aż do Wielkiej Nocy i w ten sposób wyemigruje kilkaset tysięcy włościan z kraju, aby tułać się za zarobkiem po obcych kątach. W każdym razie robotnicy powinni dobrze się przedtem dowiedzieć, gdzie najlepiej iść na robotę i zasięgnąć rady Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, które ma dom noclegowy dla wychodźców i biura w Krakowie przy ulicy Radziwiłłowskiej, zaraz przy kolei, po drugiej stronie przekopu kolejowego.

Przeciw nieuczciwym szynkarzom. Za wzorem lwowskiej rady miejskiej idzie krakowska rada i opracowuje przepisy dla krakowskich szynkarzy, aby im zabronić pod surowym aresztem i wielkiemi grzywnami sprzedawania wódki młodzieży szkolnej, a także zabrania dozwalania młodzieży grania w szynkowniach w karty i bilard. Żeby to i na wsiach taki zakaz przeprowadzono wobec młodzieży wiejskiej. Krzywiliby się na to szynkarze żydowscy, boby już nie mogli tak rozpajać chłopców i parobczaków. Ale niechby się krzywili, kiedy we wsi byłby i dobrobyt większy i daleko mniej bójek i innego złego. Księża z ambony a nauczyciele w szkole i poza szkołą powinni ciągle napominać ludność, aby nie chodziła do szynków. We wsi, gdzie nauczyciel lub ksiądz mądry, tam i wieśniakom lepiej, bo w niedziele urządza z nimi pogadanki, chóry, przedstawienia lub inne zdrowe, przyjemne a pożyteczne zabawy i w ten sposób wielu odwodzi od przesiadywania w karczmie. A gdy się trafi taki dzielny ksiądz czy nauczyciel, co nadto pracuje nad podniesieniem dobrobytu wsi, radzi dobrze, robi różne spółki wiejskie, to tak zajmie włościan, że już nie mają zupełnie chęci na karczmę i karczmarz żyd musi emigrować do Ameryki. Włościanie także sami powinni się garnąć do oświaty i myśleć, aby lepiej urządzić sobie życie zapobiegliwością i rozumem. Ilu to n. p. włościan u nas uprawia rolę tak, jak ich dziadowie uprawiali, a nie stara się dowiedzieć z książek, jak można wyciągnąć większy dochód z roli. Francuzi, Czesi, Niemcy umią daleko lepiej uprawiać rolę, niż my. Ile to oni mają dochodu z samych sadów, gdzie rosną szlachetne jabłka, gruszki itp., gdy tymczasem u nas rodzą się same psiarki, które za byle co trzeba sprzedać.

Ładni posłowie. Pisaliśmy już o sprawkach posła Paducha, który pobierał łapówki od żydów, przyrzekając im koncesye szynkarskie. Za to Paduch został wyrzucony z Koła polskiego w Wiedniu i teraz musi ukrywać się ze wstydu i błądzić jak błędna owca i nikt go odtąd nie widzi.

Inny poseł, Wiącek, którego poseł Kanarek posądził o podobne nieuczciwe rzeczy, oskarżył posła Kanarka o obrazę czci. Przed kilku dniami odbyła się w Tarnobrzegu rozprawa przeciw Kanarkowi, który oświadczył, że przeprowadzi dowód prawdy swych słów. Rozprawę sędzia odroczył, aby zawezwać świadków.

Wyborcy Paducha z powiatu rzeszowskiego odbyli zgromadzenie, na którem wezwali Paducha do natychmiastowego złożenia mandatu poselskiego, ponieważ swojem niegodnem posła i karygodnem postępowaniem sprzeniewierzył się zaufaniu wyborców i przyniósł swemu powiatowi i całemu społeczeństwu wstyd i hańbę.

Również uchwalono innemu posłowi z tego okręgu, Szajerowi, »votum nieufności i pogardę, ponieważ zachowaniem się swem w życiu politycznem i prywatnem zbezcześcił mandat poselski, jaki w jego ręce złożyli«.

Tacy to posłowie wychodzą z wyborów powszechnych, jeżeli wyborcy nie zważają, aby kandydat na posła był uczciwym, mądrym i wykształconym, a słuchając pierwszych lepszych agitatorów, którzy swój lub inny mandat zachwalają, obiecując złote góry, a potem tylko wyborców przed całym światem na wstyd narażają.

Proces Trudnowskiego. W Krakowie rozpoczął się przed kilku dniami długi i ciekawy proces polityczny. Na ławie oskarżonych zasiada dwóch Królewiaków, Trudnowski i Sadowski, pod zarzutem zbrodni morderstwa.

W sierpniu roku zeszłego na placu Maryackim w Krakowie Trudnowski strzelił dwukrotnie do niejakiego Rybaka, urzędnika prywatnego, i położył go trupem na miejscu. Po dokonanym czynie nie uciekał, lecz pozwolił się spokojnie aresztować, twierdził bowiem, że zabijając Rybaka, spełnił tylko obowiązek, bo Rybak był szpiegiem rosyjskim i już wydał Moskalom na śmierć i ciężkie roboty na Sybirze setki robotników polskich z Królestwa, którzy brali udział w rewolucyi rosyjskiej i w ten sposób setki rodzin wtrącił w nieszczęście i nędzę. Opowiadał dalej, że w związku robotników w Królestwie Polskiem długo nie wiedziano, kto donosi władzom rosyjskim o tem, co się dzieje wśród robotników i raz po raz władze rosyjskie aresztowały robotników a nawet inteligentów, którzy się z robotnikami naradzali. Wreszcie natrafiono na ślad, że szpiegiem, który o tajemnicach związku donosi, jest Rybak, który przedtem należał do związku i był nawet jednym z ważniejszych jego figur i że kiedy jeszcze był w Krakowie, obiegały pogłoski, że jest on na usługach policyi rosyjskiej, tak, że nawet musiał opuścić Królestwo Polskie i udać się do Krakowa.

Kiedy aresztowania dalej nie ustawały i kiedy zobaczono, jak Rybak wyjeżdża z Krakowa za granicę austryacką i tam się porozumiewa z żandarmami rosyjskimi, wtenczas robotnicy wybrali komitet, który na Rybaka wydał wyrok śmierci. Los padł na Trudnowskiego i on miał go zabić. Trudnowski śledził Rybaka w Krakowie przy pomocy Sadowskiego, aż wreszcie zaczaił się na niego i zamordował.

Podczas obecnej rozprawy Trudnowski tak samo zeznaje jak poprzednio, ale właściwie nie podaje żadnego dowodu na to, czy Rybak rzeczywiście był szpiegiem. A nuż został zamordowany zupełnie niewinnie. A nawet gdyby był szpiegiem, czy wolno było Trudnowskiemu mordować go. Naturalnie że nie. Bo przypuśćmy, żeby każdy miał prawo zabijać kogokolwiek za to, że ten popełnił to lub owo złe. Do czegoby wtenczas doszło? Każdy najniewinniejszy nie czułby się pewnym swego życia, boby sobie myślał o tem, że kilku ludzi może się zejść i na podstawie często fałszywych pogłosek, bo ileż to razy pozory mylą, wyda najniewinniejej na niego wyrok i zabije. Do tego też sąd nie mógł dopuścić i dlatego Trudnowskiego pociągnął do odpowiedzialności. Gdyby nawet ulitował się nad Trudnowskim, który już i tak 9 miesięcy siedzi w kryminale i tego morderstwa nie tak on jest winien, jak mądrzejsi, którzy go do tego namówili, to jednak do drugiego takiego wypadku już pewnie w Krakowie nie przyjdzie, bo wtenczas, aby wytępić tego rodzaju złe, sąd zastosowałby kary jak najsurowsze.

KRONIKA.

Pierwszego numeru „Roli" z 1911 roku już nie posiadamy zupełnie; ktoby więc życzył sobie otrzymać numera od Nowego Roku, otrzyma je, ale bez numeru pierwszego. Prosimy więc pisać wyraźnie odkąd numera wysyłać.

Od Redakcyi. Z niniejszym numerem kończy się pierwszy kwartał obecnego roku, wobec tego prosimy bardzo tych wszystkich, którzy tylko na kwartał mają »Rolę« zapłaconą, aby zechcieli nadesłać dalszą prenumeratę. Wprawdzie kwartalnych prenumeratorów mamy bardzo niewielu, ale przykroby nam było, aby i tej garstce zaprzestawać wysyłki. Każdy z nich poznał już, że »Rola« jest miłym dla niego towarzyszem, niechże się więc nie rozstaje z nim i dalej.

Do naszych dawnych, wypróbowanych przyjaciół zwracaliśmy się już nieraz z prośbą o poparcie naszej pracy i prośba ta nie została bez skutku. Liczne prace, jakie nam nadsyłają nasi kochani Czytelnicy i wielki przybytek nowych prenumeratorów, to są dowody poparcia. Wiele to już, bardzo wiele, ale jest to bądź co bądź dopiero początek. W pracy naszej i w prośbach do Przyjaciół naszych nie ustaniemy, póki nie dojdzie do tego, że nie będzie nietylko wioski jednej, ale chaty żadnej, gdzieby »Rola« nie była z upragnieniem oczekiwaną.

Przy zachęcaniu do czytania »Roli« prosimy zwracać jednak uwagę, aby przysyłano zgóry prenumeratę, gdyż my na kredyt gazety bezwarunkowo nie wysyłamy. Kredytowanie bowiem uczy tylko lekkomyślności. Na okaz jednak jeden, lub dwa numera, wysyłamy bezpłatnie.

(K. P.) **Czytelnia w Szarowie.** Z Szarowa (p. Brzezie koło Niepołomic) piszą nam: W niedzielę 12 b. m. zgromadzili się nasi gospodarze w liczbie około 50, celem wysłuchania zapowiedzianego na ten dzień wykładu prelegenta z Krakowa, oraz dla zastanowienia się na sprawą miejscowej czytelni. — Z wykładem »O pisarzach polskich« przybył p. Leopold Kronenberg; zgromadzeni wysłuchali słów jego z żywem zajęciem. W drugiej części nastąpiły wybory do zarządu Czytelni. Jednomyślnie wybrano zarząd następujący: nauczyciel p. Jan Lech został kuratorem Czytelni, słuchacz praw p. Piotr Kalicki jej przewodniczącym, gospodarz Rzepka Jan sekretarzem, prócz tego wybrano do zarządu Czytelni gospodarzy: Włodka Jakóba, Wiwulskiego Kazimierza, Kalickiego Franciszka, Bazelę Jakóba, Migdała Mateusza, Stolarczyka Tomasza i Wajdę Filipa. Postanowiono schodzić się co niedzielę o godz. 4 celem odczytania gazetek i pożyczania książek. Spodziewać się należy, że nowo wybrany zarząd będzie pracował gorliwie dla oświaty ludowej w Szarowie i że ludność miejscowa chętnie garnąć się będzie do tej oświaty. Na początek zastanowił się zarząd nad urządzeniem wieczorku 3 maja i nad przedstawieniem. Daj Boże, by obie te rzeczy przyszły do skutku i dobrze się udały.

Wódka przyczyną śmierci. Z Ujanowic, w powiecie limanowskim piszą nam: We wsi Laskowej, w ubiegłym karnawale pewien gospodarz zmarł nagłą śmiercią na weselu. Powodem śmierci było upicie się wódką. Wezwano księdza z Najświętszym Sakramentem, ale, niestety, już było za późno. — Drugi podobny wypadek zdarzył się w karczmie. Również przybył ksiądz z Panem Jezusem, ale pijaczyna nie mógł już słowa przemówić, patrzył tylko na księdza i tak skonał. Ksiądz odszedł ze smutkiem, nie mogąc udzielić mu ostatniej pociechy. Obydwaj ci, którzy zmarli tak nagle, byli nałogowymi pijakami. Jakiż to straszny przykład dla innych pijaków!

I parafia Ujanowice dawniej nie należała do lepszych. Do parafii należało siedm wsi, a w każdej wsi była karczma z żydem i szynkiem. Ludzie się rozpijali na dobre a zwłaszcza młodzież. Gdy jednak przybył do nas ks. Dziekan obecny i począł pędzić z karczmy pijaków, tak od lat 10 nie znamy co pijatyki i muzyki w karczmach. Sprawił on to wszystko dobrym przykładem i łagodnem postępowaniem. Tam gdzie były szynkownie, są dzisiaj Kółka rolnicze, zaś dwie karczmy przy kościele odebrano żydom i w jednej prowadzi Kółko rolnicze Piotr Stach, a w drugiej jest posterunek żandarmeryi.

(A. D.) **Źle się u nas dzieje.** W gmininie Dąbrowicy, w powiecie tarnobrzeskim, w nocy 28 lutego b. r. o godz. 12 wybrało się dwóch radnych i stróż nocny do karczmy, ażeby pijaków z niej wypędzić do domu. Ci wypędzili pijaków na podwórze, a sami dalejże pić do 1 po północy. Po pierwszej godzinie wyszli wszyscy na podwórze, gdzie wypędzeni rzucili się na nich z pałami i nożami i tak ich pokaleczyli, że jęczą teraz w ciężkich cierpieniach. Zbrodniarzy aresztowano i prowadzą z nimi śledztwo. Tak to wódka doprowadziła wszystkich do tego celu.

(A. D.) **Śmierć dziecka w płomieniach.** Dnia 28 lutego w Dąbrowicy spaliła się do połowy 6-letnia dziewczynka, J. Gołdyna. Matka, zapaliwszy ogień na kominie, odeszła ją bez nadzoru, do sąsiadki na bajki. Dziewczynka siedziała przy ogniu, aż się jej sukienki zapaliły. W ciężkiej boleści wybiegła z krzykiem na podwórze, cała płonąc. Zobaczywszy to przejeżdżający tamtędy z sąsiedniej wioski St. Gąsior ogień na niej ugasił. Wkrótce odwieziono ją do szpitala, lecz tam w ciężkich boleściach zakończyła swój żywot. Matkę, która tak wychowuje dzieci, Bóg karać będzie, a na ziemi także jej nie podarują.

(W. T.) **Podrabianie pieniędzy** papierowych pojawiło się w tych dniach w piecie nowotarskim, we wsi Dzianisz, miejscowości Zagrody. Podrabiał je Jan Kurkowski, człowiek z pomieszanemi zmysłami, przytem bardzo energiczny. Podrabiał on dwudziestokoronówki, pięćdziesięciokoronówki i stokoronówki, które się niczem nie różniły od zwykłych pieniędzy. Pieniądze te zmieniał w sklepie. Na tem go nie złapali. Gdy jednak pił w karczmie i tam zmieniał 50-koronówkę bardzo nową i czystą, stąd powstało podejrzenie. Dano znać żandarmowi i on śledził za nim i przydybał go na uczynku w jego izbie. Na pytanie żandarma, ile potrzebuje czasu do zrobienia 100 koron, odpowiedział, że jeden dzień. Fałszerza aresztowano i osadzono w kryminale w Czarnym Dunajcu. W młodości swojej wyuczył on się rzeźbiarstwa w szkole przemysłu drzewnego w Zakopanem. Gdy przyszedł do lat został wzięty do wojska. Po roku służby wojskowej dostał pomieszania zmysłów i posłali go do domu, gdzie trudnił się stolarką, póki miał lepszy rozum.

(W. T.) **Śmierć w lesie** chłopaka 20-letniego z Czarnego Dunajca. Dnia 10 marca w zrębie witowskim ścinał gospodarz drzewo świerkowe a ów chłopak wywoził je koniem na drogę i chodził tam po zrębie. Ścinający chłop nagle zawołał:

— Uciekaj! — ale drzewo już się waliło na chłopaka, który uciekał 15 metrów wzdłuż walącego się drzewa, lecz to go przywaliło i przebiło mu głowę z tyłu do czoła, przez mózg gałęzią grubą i zabiło na miejscu.

Spis ludności na Śląsku. Niedawny spis ludności na Śląsku austryackim wykazał następujące wyniki: Zabłocie przy Boguminie liczy 1518 mieszkańców (1090, Polaków 766 (383), Czechów 554 (616), Niemców 156 (35), obcokrajowców 42 (56). — Mor. Ostrawa liczy 36.753 (30.116). Niemców 17620 (10.037), Czechów 12.892 (12.736), Polaków 5217 (6248 i 984 obcokrajowców. — Jaworze liczy 2255 dusz (2289), katolików 1132 (1126), ewangelików 1088 (1127) żydów 34 (56), Polaków 1989 (2135), Czechów 11 (14), Niemców 255 (133). — Gnojnik liczy 569 dusz (532), katolików 236 (248), ewangelików 324 (274), żydów 9 (10), Polaków 513 (491), Czechów 35 (17), Niemców 20 (18). — Ligotka kameralna liczy 1035 dusz (1020), Polaków 976 (980), Czechów 25 (5), Niemców 32 (32), ewangelików 933 (888), katolików 98 (126), żydów 4 (6). — Karwina liczy 16810 (14.326) dusz, domów 1349 (909), stron 3327, katolików 14.692 (12.905), unitów 81, ewangelików augsb. 1787 (1309), ewang. helw. 9 (6), anglikanów 5, żydów 175 (104), bezwyznaniowych 64, Polaków 13.546 (12.052), Czechów 863 (509), Niemców 1988 (1113), obcokrajowców 385, naliczono koni 324, krów 266, muły 2, owce 2, świń 2441, uli 69, kur 10.359, gęsi 1007, kaczek 214, innego drobiu 485, kóz 571. — Wielkie Kończyce (przy Frysztacie) liczą z Rudnikiem 1625 (1561), Polaków 1579 (1526), Czechów 10 (2), Niemców 34 (28), Rumów 2 (dwóch żandarmów). — Liczby w nawiasach podają sumę danej narodowości w 1890 roku.

Wierny pies. Gazety niemieckie doniosły niedawno o niezwykłym wypadku, dowodzącym, jak bardzo pies przywiązuje się do swego pana, jak go kocha i w godzinie śmierci opuścić nie chce. W jednem z większych miast niemieckich o rannej porze z pewnego mieszkania na dole usłyszano strzał. Przechodnie zatrzymali się przy oknie owego mieszkania, nadbiegli policyanci i zaczęli się dobijać do wnętrza. Drzwi były zamknięte, z wewnątrz słychać było tylko słabe jęki człowieka i groźne szczekanie psa. Wybili więc okno i zajrzeli. Okropny przedstawił się im widok. Na środku podłogi leżał na wznak młody jeszcze mężczyzna, silnie brocząc krwią. Obok leżał wystrzelony rewolwer. Pierś samobójcy ledwie że podnosiła się już oddechem. Na nim spoczywał pies z rasy buldogów i szczerzył wściekle zęby na zazierających.



Obrazek nasz przedstawia właśnie tę chwilę. Ale rannego należało ratować, a zbliżyć się nikt nie śmiał do groźnego zwierzęcia. Wpadł wreszcie ktoś na pomysł kupienia w pobliskiej aptece trucizny i rzucenia jej psu w kawałku mięsa. To poskutkowało. Pies połknął łapczywie śmiertelną pigułkę i wnet padł na bok, wijąc się w kurczach. Tymczasem obok przy jego panu znaleźli się już lekarze, badali serce i puls, krzesili, lecz nadarmo. A pies, choć mu już bielmo śmierci oczy przysłaniało, jeszcze zrywał się, chciał powstać i warczeć na obcych, sądząc, że coś złego robią jego panu. Ten jednak tymczasem ducha wyzionął. Pies złożył dowód wielkiego przywiązania, nie chcąc ukochanego pana opuścić i starając się bronić go przed nieznajomymi ludźmi do ostatniego tchnienia.

Pogromieni pogromcy. Zapewne niejeden z czytelników widział w cyrku słonia, który, pomimo swego olbrzymiego wzrostu, jest nadzwyczaj potulny i posłuszny. Nie jest on jednak zawsze takim. Nim stanie się powolnym rozkazom człowieka, musi otrzymać stosowną naukę, czyli tak zwaną tresurę. Niedawno w jednej takiej szkole tresury słoni cyrkowych zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który właśnie przedstawia nasz obrazek.



Oto trzech doświadczonych pogromców usiłowało wytresować dzikiego, potężnego słonia. Przywykły do wolności zwierz znosił z początku spokojnie usilne nagabywania pogromców, wreszcie jednak sprzykrzyło mu się to i w przystępie dzikiej pasyi jednego z pogromców uśmiercił trąbą, a drugiego zmiażdżył ciężką stopą. Nie pomogły strzały rewolwerowe trzeciego pogromcy, który uciekł na drzewo i strzelał do niego, gdyż kule ześlizgiwały się po grubej skórze słonia.

Głodomórka polska. W Bochum opuściła panna Mrotek, Polka, swą klatkę szklaną, w której spędziła bez pożywienia 23 dni. Zrazu zamierzała przebyć tylko 20 dni, lecz wskutek zakładu pozostała dłużej. Panna Mrotek, rodem z Trzebunia w łobżenickiem, pościła teraz po raz siódmy. W Kolonii wygrała zakład, poszcząc 31 dni i nocy. Również tyle dni pościła w roku zeszłym w Essen. Dobrowolny post i tym razem młodej i urodnej Polce nie zaszkodził. Przybladła tylko i schudła nieco. Pierwsza kolacya składała się przeważnie z owoców, szczególnie z ulubionych winogron. Podczas postu wyszywała w swej szklanej klatce śliczne hafty i zdobywała tem zainteresowanie licznie odwiedzających pań. Co ciekawsze, że wielu mężczyzn oświadczyło się o rękę »taniej żony«, zwłaszcza pisemnie, wszakże panna Mrotkówna wolała w Bochum pościć, wygrać zakład, a konkurentów pozostawić na lodzie. O »tanią żonę« teraz trudno.

Aresztant i dozorca. Pełną humoru scenę opisują dzienniki niemieckie. Oto pewnego aresztanta, odsiadującego karę w więzieniu pleszewskiem, miał dozorca odwieźć do sądu w Gliwicach. W Katowicach czekali tedy obaj, dozorca i aresztant, na pociąg, posiadający specyalny wagon do transportowania więźniów. Długie czekanie znudziło im się, postanowili tedy przepędzić czas przy kieliszku, naturalnie na koszt podróżnego. Po odwiedzeniu kilku restauracyi podróżni byli tak spici, że nietylko spóźnili się na pociąg, lecz w dodatku dostali się do aresztu za awantury. Dopiero rano udało im się opuścić niegościnne Katowice i pojechać na rozprawy sądowe do Gliwic.

Zuchwałość wilków. Wiadomo, że podczas ubiegłej zimy wilki w Rosyi w niektórych guberniach bardzo ludności wiejskiej dały się we znaki. Doprowadzone głodem do niezwykłej zuchwałości, skradały się nocami do wsi, dobijały się do chlewów, a były wypadki, że porywały ludzi, którzy nieostrożnie wybierali się nocą z chałup, zbudzeni hałasem na obejściach. I w dzień nawet zdarzały się wypadki rzucania się wilków na ludzi, którzy znaleźli się na odludnych miejscach.



Nasz obrazek przedstawia właśnie taki straszny wypadek. Szedł pewien włościanin z żoną i dzieckiem skrajem lasu na drugi koniec rozległej wsi do krewnych. Nie obawiali się niczego, bo był dzień a chaty niedaleko. Lecz gromada chudych wilczysków, jakby z pod ziemi, wyrosła przed nimi, i zanim zdołali Bogu duszę polecić, rzuciła się na nich całą kupą. Biedne dziecko pierwsze padło ofiarą krwiożerczości wygłodzonych bestyj. Chłopa jeden z wilków chwycił pod gardło i zagryzł, zagryzły też i kobietę. Gdy krewni, którzy o odwiedzinach wiedzieli, nie doczekali się gości, postanowili iść naprzeciw w towarzystwie najbliższych sąsiadów. Chłopi nabili fuzye, wzięli koły, siekiery i poszli. Niedługo szukali swych nieszczęsnych gości. Może o dwa kilometry znaleźli stado wilków kończących krwawą ucztę. Zaczęli ich prażyć ze strzelb, lecz jednego tylko zabili, kilka ranili, reszta uciekła. Wilk bowiem gdy nie głodny, jest bojaźliwy i ucieka na widok człowieka.

Rozpacz skazanej na śmierć. Przy ścięciu zasądzonej na śmierć służącej, Litwinki, nazwiskiem Milkowajt, działy się w tych dniach we Wystruciu, na Litwie, straszne sceny. Skazana nie chciała położyć głowy pod topór, tak że dopiero 5 pomocników katowskich musiało ją przemocą przywiązać do kloca twarzą do góry. Przywiązali ją tak silnie, że gdy topór spadł, ostrze odcięło głowę i utkwiło w drzewie. Jak to niejeden popełnia lekko zbrodnie a śmierci każdy się boi.

Złote zaproszenia. Kupiec moskiewski S. Spiridonow z okazyi złotego wesela swego rozesłał 200 sztuk zaproszeń na kartach, sporządzonych ze szczerego złota. Każda z tych kart z zaproszeniami ważyła 20 gramów, na 200 więc zużyto okrągłe 4 kg. złota. Zaproszenia były nader mile widziane, wartość bowiem każdego wynosi 120 koron. Metal użyty na zaproszenia pochodzi z własnych kopalń Spiridonowa, który dorobił się olbrzymiego majątku. Nie każdy może sobie pozwolić na podobną zabawkę, ale i ten bogacz lepiej byłby uczynił, aby te pieniądze był obrócił na cel dobroczynny.

W obronie matki. W tych dniach odbyła się we Francyi rozprawa sądowa przeciwko 15-letniemu zabójcy. Oskarżony, niejaki Guillemette, przezwany był dla swojej łagodności »dziewczyną«. Pod wrażeniem brutalnej sceny, której był świadkiem, nad jego matką znęcał się niejaki Barland, mieszkający w domu pani Guillemetta, chłopak rzucił się na napastnika i kilku uderzeniami siekiery zabił go na miejscu, poczem oddał się w ręce policyi. Na rozprawie sędzia ograniczył się do udzielenia nagany małoletniemu przestępcy. Obrońca Guillemetta poruszył do łez całą salę: sędziów, świadków, nawet żandarmów. Wyrok zapadł uniewinniający. Młody Guillemette udał się napowrót do stolarza, u którego pracował przed dokonaniem zabójstwa. Chwalebna to rzecz, że chłopak stanął w obronie matki, ale czynu jego gwałtownego trudno pochwalić.

Kulawy przemytnik. W jednej z granicznych miejscowości włoskich znany był od wielu lat pewien kaleka, który niegdyś był żołnierzem i stracił nogę. Biedak ten utrzymywał się z żebraniny, a że był dla wszystkich uprzejmy, nie zrażał nikogo natręctwem, dostawał hojne jałmużny i nieźle mu się działo. Przechodził on często, prawie co dnia przez granicę austracką do Włoch, znał wszystkich prawie żołnierzy, wachmistrzów i oficerów, pozdrawiał ich zawsze uniżenie — nikt więc nie przypuszczał, co to za ptaszek. Aż przed kilku tygodniami, gdy tak razu pewnego wczas rano przechodził granicę i znowu grzecznie się kłaniał, oficerowi austryackiemu przyszło naraz do głowy jakieś niejasne podejrzenie. Nie miał żadnych poszlak przeciw niemu, nic mu nie mógł zarzucić, nikt o niczem karygodnem o nim nie doniósł — nie mógł się wszakże powstrzymać, by nie kazać go zawołać do domu strażniczego. Tam rozpoczęto z nim rozmowę, jak mu się powodzi, jak czuje się na zdrowiu, czy go nie męczy odbywanie dalekiej drogi prawie każdego dnia, ile pieniędzy odłożył już na »czarną godzinę« i t. p. Gdy tak wojskowi z nim gawędzą, oficer zwrócił uwagę na jego drewnianą nogę, która mu się dziwnie podejrzaną wydała. Różniła się wykonaniem od innych podobnych; była jakby delikatniejsza i zrobiona znacznie ładniej niż zazwyczaj drewniane szczudła ubogich kalek. Jeszcze podczas rozmowy zauważył, że kulawy gość zmieszał się, gdy spostrzegł, że on z uwagą ogląda jego przyprawioną nogę. Naraz oficer rzekł:

— Ciekawym jak się też odejmuje taka noga! Odkręćcie ją z łaski swojej! Chciałbym to widzieć koniecznie... Gdy stracę nogę na wojnie, będą już umiał się z tem obchodzić!



Gdy to kaleka posłyszał, zbladł jak trup. Na wszystkie sposoby wymawiał się od zdjęcia drewnianej kuli. Na nic prośby nie pomagały. To utwierdziło oczywiście oficera w podejrzeniu. Skończyło się na tem, że bez ceremonii żołnierze nogę mu odkręcili — a z pustego, wydrążonego jej wnętrza, wysypało się kilkadziesiąt sztuk dyamentów, rubinów, kolczyków, złotych szpilek i innych kosztowności. Oddano ptaszka policyi, która stwierdziła, że niby to ubogi kaleka był od lat przemytnikiem kosztowności do Włoch, najętym do tego przez żydów,

którzy w ten sposób bez opłaty cła handlowali drogimi kamieniami. Na obrazku naszym widzimy po jednej stronie jak uprzejmy przemytnik pięknie się kłania żołnierzowi, po drugiej jak już mu nogę odkręcono i przekonano się, co w niej się mieści.

Pięć tysięcy dziewcząt dla Kanady. W kraju Kanada, leżącym w Ameryce północnej, którego przeważna część mieszkańców jest pochodzenia angielskiego, a który też zostaje pod panowaniem angielskiem, pragną koleje kanadyjskie, które przechodzą przez mało jeszcze zaludnione okolice, osiedlać większych rolników, zwanych tam farmerami, na kilkudziesięciomorgowych folwarkach. Chętnych osadników jest dosyć w Kanadzie, ale brak tam kobiet. Podobnie jak u nas się mówi, że »nijak chłopu przez baby na gospodarstwie«, tak i tam osadnicy potrzebują żon i gospodyń na swoich folwarkach. Wobec tego kolej północna kanadyjska wysłała do Anglii agenta, który objeżdża angielskie wsie, miewa wykłady i odczyty o stosunkach rolnych w Kanadzie i gorąco zachęca młode ubogie dziewczęta, aby puściły się za morze do Ameryki, gdzie znajdą mężów i będą gospodyniami na pięknych gospodarstwach. Już od kilku tygodni bawi ów agent w Anglii, gdzie werbuje dziewczęta i zgadzające się wpisuje na listę. Znalazło się podobno ich tysiąc, ale to jeszcze mało, gdyż obliczono, że potrzeba aż pięć tysięcy! A werbowanie idzie coraz trudniej, bo to bądź co bądź nie błaha rzecz dla dziewczyny bez nikogo starszego puszczać się w dalekie światy, gdzie kto wie, jaka dola ją czeka i jaki będzie ten przyszły mąż. A powrotu już stamtąd niema, choćby największa tęsknota za krajem ojczystym ogarniała taką żonę osadnika w Kanadzie.



To co obrazki nasze przedstawiają, nie stało się jeszcze. Rysownik w chwili dobrego humoru wyobraził sobie, jak będą wyglądać owe rzesze dziewcząt, maszerujących ze statku na ląd kanadyjski, oraz jakie będzie powitanie przyszłych żon przez przyszłych nieznanych im zupełnie mężów, gdy oblubienice wysiadać zaczną na stacyach kolejowych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Wszystkich tych, którzy nadesłali swoje prace do druku, a które dotychczas nie były drukowane, prosimy bardzo o cierpliwość. Prac tych jest znaczna ilość a w numerze możemy umieścić zaledwie kilka, wobec czego inne czekają na swoją kolej. Utalentowani nasi Czytelnicy niech się nie zrażają tem, ale niech piszą i przysyłają dalej — powoli na wszystko czas przyjdzie. — Ks. Jan Bieroński w W.: Nadesłaną nam powiastkę umieścimy wkrótce z obrazkiem. — Adam Jesionek w Ch.: Wiersz otrzymaliśmy. — Wojciech Tylka w Cz. D.: Kroniki w numerze — wiersze również otrzymaliśmy. — Wojciech Żak w P.: Zagadki dobre, tylko na przyszłość prosimy pisać po jednej stronie papieru. — Karol Szybiński w T.: Jużeśmy raz odpowiadali na tem miejscu, że pieniądze odesłaliśmy tam, gdzie Pan sobie życzył. — Jan Murzyn w K.: Kalendarz wysłaliśmy — roczniki z 1910 r. mamy oprawne po 4 korony. — Jędrzej Saguła w S.: Maciek za zaproszenie serdecznie dziękuje, ale pojechać nie może, bo ma dużo roboty. — Michał Grębosz w N.: Dopiero po otrzymaniu pieniędzy wysyłamy numera od początku roku, a tamte były tylko na okaz. — Wiktor Lipowczan w I.: Kraków, ul. Basztowa l. 7. — Ignacy Warzała w Łęgu: Zagadki są całkiem dobre i wnet je umieścimy. Rozwiązania pisane razem z innymi rzeczami nieraz przepadną, gdyż po nadejściu listów odkładamy je każdy do właściwej teki, a gdy na jednym jest kilka spraw to może się zdarzyć że któraś przepadnie. Do druku prosimy pisać na jednej stronie papieru, bo inaczej musielibyśmy przepisywać a na to brak nam okropnie czasu. — Kajetan Żytkiewicz w W.: Niepotrzebnie wziął sobie to Pan do serca, gdyż sprawa owa zupełnie kogo innego tyczyła. — Franciszek Lech w W.: Tylko wierszem układane szarady drukujemy, a nadesłana nam nie jest wierszem napisana. Piotr Bodzenta w M.: Dlategośmy nie zmienili, gdyż Pan nie napisał jak zmienić, ale kiedy dochodzi, to niech zostanie. — Ludwik Misiora w B.: Zagadki dobre — pójdą. – Jan Doliński w W.: Wierszyki otrzymaliśmy. — Karol Powroźniak w S.: Wesołe opowiadania o żydach otrzymaliśmy — dziękujemy. Poważne artykuły są nam również pożądane. Nadesłanych przykładów drukować nie możemy, gdyż musiałby na to ów ksiądz pozwolić i musiałyby być ujęte w formę artykułu. — Michał Świerk w T.: Zapłacone do 1 października 1911 r. —

Potwierdzenia prenumeraty:

W dalszym ciągu całoroczną prenumeratę nadesłali PP.: Kępiński Wł. z M., Józef Hess z P., Franciszek Gerlach z R., Jakób Walczyk z J., Szymon Czaja zW., Wojciech Biela z O., Antoni hr. Koziebrodzki z Ch., Wojciech Gonet z K., Michał Radwański z R., Franciszek Uherek z S. M., Feliks Stec z W. G., Józef Kuraś z Z., Leopold Bobrzyk z N. L., Gustaw Szczepanek z U., Franciszek Krupa z Z., Jerzy Stoszek z P., Jan Mucha z R., Wojciech Spieczny z K., Anteczek Paliszewski z S.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP: Stanisław Harlender z J., Czytelnia w Szarowie, I. Szczepański z S., Przybyś Jakób z S. (3 K.), Krawczyk Stanisław z W. B., Franciszek Olszowski z P., Andrzej Sadowski z M., Józef Hermański z Ch., Edward Wania z B., Szpałek Jan z D., Franciszek Deręgowski z D., Karol Zięba z B., Michał Świerk z T. (3 K.), Jakób Myszka z B. (3 K.), Franciszek Masłowski z H., Emil Staniosch z D., Górski Leon z G., Jan Surdyka z K., Michał Grębosz z N. (3·34 K.), Antoni Groele z P., Jan Bachta z N., Ignacy Macek z N., Michał Pituła z B., Michał Paliwoda z B. M. Stefanko z Ch., Ks. Jan Pilch z W. (3 K.), Marek Paweł z P. K. Jakieło Jędrzej z J.

Kwartalną prenumeratę nadesłali PP.: Baran Zofia z P. Cz., Jan Mucha z K., Franciszek Pohl z K., Michał Rusek z I., Stanisław Szyjka z G., Stanisław Sajdak z P., Szymon Kaszuba z B., Tomasz Dziedzic z B., Michał Pilch z B.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 21 marca:

Buhaje	Kor.	150	do	250	za sztukę
Woły	„	—	„	—	„
Krowy	„	140	„	260	„
Jałówki	„	100	„	150	„
Cielęta	„	25	„	64	„
Owce i kozy	„	20	„	25	„
Świnie (bita waga)	„	138	„	144	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 21 marca:

Pszenica	Kor.	10·65	do	11·40	za 50 kg.
Żyto	„	7·05	„	8·35	„
Jęczmień	„	7·80	„	8·30	„
Owies	„	8·80	„	9·—	„
Otręby pszenne	„	5·10	„	5·25	„
Otręby żytnie	„	5·20	„	5·30	„

ZWRACAMY UWAGĘ Czytelników *Roli* na ogłoszenie o „Książce do Nabożeństwa“ którą w tym roku wysyłaliśmy jako „Podarek Szczęścia“, a której cena dla Przyjaciół *Roli* została zniżoną.

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Wojciech Żak z P.).

Następujące litery powstawiać w kratki tak, aby w kierunku poziomym dały rzecz obok nazwaną, zaś w kierunku pionowym pierwszy rząd z góry na dół — rzecz będącą ozdobą Krakowa: A, a, a, a, a, a, a, a, b, d, e, e, e, e, e, g, i, i, i, k, l, l, l, ł, ł, m, n, n, n, n, o, o, o, o, o, r, r, r, r, r, r, t, t, t, t, u, u, u, w, w, w, w, w, y, y, z, z, z, z, z.

					Niezbędna rzecz w domu.
					Nazwa polskiego pisma.
					Zamek.
					Ptak polski.
					Śmiałek.
					Miasto w Galicyi.
	*	*	*	*	Litera.
					Niezbędny dla gospodarza.
					Kwiat ogrodowy.
					Nawała z burzą.
					Horyzont.
					Góry w Galicyi.
					Stróż każdego człowieka.

2. SZARADA.

(Ułożył Jan Sobczyk z B.).

Pierwsze i trzecie zwierzęta.
Wietrzyk sprawia drugie trzecie,
Całość nazwa; tę znajdziecie,
Gdy powiem: z słowa poczęta.

3. SZARADA.

(Ułożył Jozef Durak z S.).

Pierwsza z drugą tak starszym jak dzieciom [niemiła,
Druga wspak pierwsza wprost rodzaj ludzki [ocaliła.
Trzecia z czwartą da nazwę króla węgierskiego,
Całość dawniej była zawsze u boku szlache- [ckiego.

4) KWADRAT MAGICZNY.

(Ułożył Jantek z Bugaja).

A	A	K	K	Czas obecny.
N	\	O	O	Robota.
O	P	R	S	Koniec życia.
S	T	T	Y	Zabawa.

W powyższym kwadracie litery tak poprzestawiać aby dały jednakowe znaczenie tak w kierunku poziomym jak i pionowym.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy do wylosowania:

1) ***W kraju mężnych Bocrów.***
2) ***Nie opuszczaj kraju rodzinnego.***

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 1 kwietnia 1911 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z nr. 11 *Roli*: 1. Łamigłówka: **Maciek Bzdura**, 2. Szarada: **Szarawary**, 3. Zagadka: **„Sza“**, 4. Szarada: **Ipola.**

* * *

W oznaczonym czasie nadesłali rozwiązania PP.:

M. Zdziebłowski z P. W., J. Czarnik z Rz. (wierszem), J. Sobczyk z B. (wierszem), W. Stefański z G., S., S. Garzeł z B., J. Kobylański z L., F. Cieślik z M., F. Klocek z N. T., J. Walatek z R., Kółko rolnicze z W., W. Pietrucha z Rz. N. (Wierszem), A. Jesionek z Ch., A. Kucharczyk z P., A. Kościelny z K., M. Pałac z O. (wierszem), F. Żebrok z B., A. Buszydlik z W., J. Hirszberg z K., Z. Oraczewska z Ż., A. Bezokówna z K. m., S. Bik z R., S. Dziadyk z M., Prenumeratorka z Boratyna, A. Warchoł z Z., J. Moś z Cz, W. Nowacki z Z., Jak Kręcina z Ż., Jaś Błotnicki z D., M. Wyżykowski z R., Izydor Warzała z Ł. (wierszem), J. Pawełek z O. (wierszem), Eugeniusz Oczkowski z G.,

Pierwszą nagrodę p. t. ***Przygody psa w Klondyke*** wylosował p. **Józef Pawełek** z O., zaś drugą p. t. ***Bezkrólewie*** p. **M. Pałac** z O.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.